



ANNA CZUPERSKA

Wrocław, 9 lipca 1946 r. Członkowie Wrocławskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce: sędzia Jerzy Majewski i wiceprokurator Rudolf Szura przesłuchali niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Świadek zeznała, co następuje:

Nazywam się Anna Czuperska

Urodzona 10 lipca 1908 r. w Bielczy, pow. Brzesko

Córka Pawła i Herminy z d. Niedojadło

Wyznanie rzymskokatolickie

Przynależność państwowa polska, narodowość polska

Zawód lekarz medycyny

Obecnie zatrudniona w Ubezpieczalni Społecznej we Wrocławiu i w I Miejskim Ośrodku Zdrowia.

Zamieszkała we Wrocławiu przy ul. Jarosława Dąbrowskiego 62 m. 5

Przebywałam na Pawiaku od 24 listopada 1940 do 31 lipca 1944 roku. Do chwili aresztowania pracowałam jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie w IV Obwodzie przy ul. Jagiellońskiej 34.

Zostałam aresztowana w nocy w swym prywatnym mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej 31 m. 19 razem z mężem moim dr. med. Henrykiem Czuperskim. Do mieszkania naszego przybyło dziewięciu gestapowców w cywilnych ubraniach pod dowództwem jednego gestapowca w mundurze. Leżeliśmy w łóżkach, gestapowcy kazali nam niezwłocznie się ubrać. Ubieraliśmy się w ich obecności. Zapytywali się kolejno, czy nie znamy wysokiego mężczyzny, blondyna i gdzie się on znajduje. Na odpowiedź przeczącą zostałam uderzona w twarz, mąż zaś został pięściami kilkakrotnie uderzony w głowę i w inne części ciała.

Tejże nocy po dokładnej rewizji osobistej i w całym mieszkaniu zostaliśmy odwiezieni do gestapo przy al. Szucha 25. Po wyprowadzeniu z mieszkania gestapowcy zaprowadzili mnie, męża i służącą naszą do samochodów stojących przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej. Mnie razem ze służącą oddzielono od męża i zawieziono oddzielnymi samochodami do gmachu policji.

Po przywiezieniu na Szucha zaprowadzono mnie wraz ze służącą i z innymi osobami, które były zgrupowane przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, do korytarza na drugim piętrze i kazano mi się ustawić tyłem do ściany. Po upływie dziesięciu minut wprowadzono mnie do pokoju, gdzie już znajdował się mój mąż.

W pokoju w dalszym ciągu rozpytywano mnie o owego nieznanego mi blondyna. W czasie tego przesłuchania bito mnie pięściami po głowie i twarzy, męża zaś bito fotelem i pękami drutów od parasola. W czasie tego bicia odłamała się noga od fotela. Mąż mój kilkakrotnie tracił przytomność, wtedy polewano go wodą, a po odzyskaniu przytomności ponownie go bito.

W sąsiednich pokojach również odbywały się przesłuchania aresztowanych i dochodził do mnie odgłos razów i krzyków, przy czym głosy te były przytłumione muzyką radiową. W czasie przesłuchiwania mnie tej samej nocy w jednym z dalszych pokoi zabito nieznanego mi człowieka i sama widziałam, jak zwłoki tego człowieka wnoszono z pokoju.

Rano zostaliśmy wraz z grupą około 30 osób przewiezieni do więzienia na Pawiaku. W kancelarii Pawiaka mąż mój zemdlął i wskutek tego został skierowany do szpitala więziennego w tym samym więzieniu, ja zaś na oddział kobiecy.

W okresie trzech lub czterech miesięcy w odstępach kilkutygodniowych byłam trzykrotnie sprowadzana ze swojej celi do kancelarii więziennej na przesłuchanie. W tym samym czasie na przesłuchanie przynoszono na noszach mego chorego męża. Przedmiotem przesłuchań było, czy należeliśmy do organizacji i jak się nazywał ów blondyn, o którym wyżej zeznawałam.

Mimo, że mąż leżał chory na noszach, gestapowcy przesłuchujący bili go i kopali, mnie zaś bito po twarzy. Męża mego 18 sierpnia 1942 roku, mimo że był jeszcze chory i nie mógł

chodzić z powodu zaburzeń równowagi, na specjalne zarządzenie zastępcy komendanta więzienia Hiersemanna wywieziono do obozu w Oświęcimiu.

Przez tegoż Hiersemanna zostałam później zawiadomiona, że mąż mój zmarł w Oświęcimiu na chorobę serca 25 września 1942 roku. Po powrocie z Oświęcimia niektórych więźniów, a to: dr. Włodzimierza Ławkowicza z Warszawy (Szpital Wolski) i dr. Dima z Warszawy dowiedziałam się, że mąż mój został rozstrzelany 25 września 1942 roku.

Życie w więzieniu uregulowane było regulaminem. Pobudka była o godzinie 6.00 rano. Po pobudce krótki czas na wyjścia do ubikacji, a następnie mycie. Wszystkie te czynności wraz z ubieraniem i sprzątaniami celi musiały być ukończone do godziny 7.00. Wtedy wydawano śniadanie składające się z niesłodzonej czarnej kawy i całodziennej racji chleba wadze 120 – 300 gramów. O godzinie 12.00 obiad. Obiad był jednodaniowy i składał się albo z zupy z brukwi, albo starych buraków, bądź też tak zw. zupy berlej, tj. wody zaprawionej czarną grubą mąką. Na kolację, która była o godzinie 4.00, podawano bądź tę samą zupę, która była na obiad, bądź też czarną kawę, lecz już bez chleba. W południe i wieczór zezwalano na wyjście do ubikacji. Był okres, kiedy ograniczono wyjścia do ubikacji tylko do dwóch razy dziennie. Do połowy 1943 roku honorowano zaświadczenia szpitalnych lekarzy polskich zezwalających więźniowi na dodatkowe wyjście do ubikacji, później takich przepustek nie respektowano. Wynikały stąd niejednokrotnie ciężkie schorzenia przewodu pokarmowego. Do drugiej połowy 1941 w ogóle nie wolno było podawać paczek żywnościowych. Od tego czasu zezwolono na podawanie paczek o wadze 3 kg tygodniowo. Po objęciu funkcji przez Hiersemanna paczki te ograniczono do 2 kg i to raz na miesiąc. Od roku 1942 gimnastyki stały się męczarnią dla więźniarek. Na skutek zarządzenia Oberscharführera Bürkla gimnastyki składały się z ćwiczeń żabek i przysiadów, wskutek czego więźniarki mdlały z wyczerpania. Od gimnastyki nie były zwolnione nawet kobiety starszki.

Na Pawiaku od końca grudnia 1940 do 31 lipca 1944 roku pełniłam funkcję lekarza-więźnia w szpitalu kobiecym. Celem wymuszania od więźniów odpowiednich zeznań stosowano rozmaite tortury. Bito i kopano, nie oszczędzając nawet starszych osób. Badanym wlewano w dużych ilościach wodę do nosa. Badany zachłystywał się wodą, gdyż miał usta zakneblowane. Przypalano gołe ciało papierosami, szczuto psami, kobietom wlewano przemocą spirytus do gardła. Badane kobiety po torturach dłuższy czas przebywały

w szpitalu. Gestapowcy znęcali się również i nad starszami. Bito i skopano podczas badania Marię Biedrzycką mającą lat 70. Bito również i kobiety ciężarne, a mianowicie Marię Żórawską w piątym miesiącu ciąży. Bito i topiono przez wlewanie wody do nosa Natalię Hiszpańską. Stosowano słupek u dr Izabeli Łopuskiej i dr. docenta Bienka. Przypalano ciało Zibie Jaguczyńskiej. Szczuto psami (wilkami) księdza Chruścickiego i Sławę Przybyszewską. Przywieziono pobite, w stanie upojenia alkoholowego, Janinę Sokop i Hannę Drozdowską. Wszystkie te wypadki tortur były w latach 1942 – 1944. Przypominam sobie, że w połowie 1941 roku dostarczono do szpitala po badaniu nie znaną mi z nazwiska kobietę, która na skutek bestialskiego pobicia zmarła w pół godziny po przywiezieniu.

Poza tymi osobami skatowano dotkliwie podczas badania następujące osoby: Anna Grzeleńska rok 1941, Ludwika Plater 1941, Jadwiga Szymborska 1941, Anna Malinowska 1941, Mieczysława Korompaj 1943, Wanda Lewandowska 1943, Ludwika Woźnicka 1943, Adela Stadnicka 1943, Maria Zawadzka 1943, Irena Krupowicz 1943, Jadwiga Kubiak 1943, Elżbieta Krajewska 1943, Janina Śledziwska 1944.

Oprócz tortur celem wymuszenia odpowiednich zeznań stosowano umieszczanie więźniów czy też więźniarek w ciemnicy, z ograniczeniem żywności. Ciężko zbitą podczas badania pielęgniarkę Adelę Stadnicką umieszczono na 18 dni w ciemnicy z ograniczeniem porcji żywnościowych do połowy. W ciemnicy, w której była umieszczona, znajdowała się tylko prycza i kubeł, koca i siennika nie było. Stadnicka wskutek ciężkiego pobicia (obrzęki i wylewy krwawe) miała silną gorączkę. Po ciemnicy przebywała w izolacji i stan jej był bardzo ciężki. Nie zezwolono na umieszczenie jej w szpitalu. Było to w końcu roku 1943, względnie na początku 1944. Stadnicką wywieziono do Oświęcimia w styczniu 1945 roku, jako niezdolna do transportu została w drodze zastrzelona.

W latach 1943 – 1944 więźniarki wysyłane były do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Ravensbrück i Majdanku miały związane ręce. Wolno im było zabrać na drogę tylko ręcznik, przybory toaletowe i trochę żywności.

W okresie mego pobytu na Pawiaku ogólna liczba więźniarek wynosiła około 13 tys. Z tej liczby około 9 tys. wysłano do obozu koncentracyjnego. W latach 1941 – 1942 wysyłano przeważnie więźniarki do Ravensbrück. Również do Ravensbrück wysłano pewną liczbę kobiet w 1944. W końcu 1942 roku i na początku 1943 wysyłano grupowe transporty

do Majdanka. Przypominam sobie, że w styczniu 1942 z większej łapanki wysłano wprost z Pawiaka transport około 3 tys. osób z dołączeniem więźniów i więźniarek do Majdanka. Do tego transportu brano kobiety z celi wprost w sukienkach, bez okrycia wierzchniego. Do Oświęcimia wysyłano więźniarki przez cały rok 1943. Zdarzały się wypadki, że do transportów do obozów zabierano ze szpitala osoby ciężko chore na noszach. Np. we wrześniu 1941 roku wywieziono do Ravensbrück w grupie 270 kobiet 70-letnią Marię Terlecką, ciężko chorą na serce (zwyrodnienie mięśnia sercowego), Irenę Jaworską lat około 36, chorą na gruźlicę krtani i rak macicy. Jaworska zmarła w ciągu kilku tygodni po przybyciu do Ravensbrück. Pomimo interwencji lekarzy-więźniów Polaków lekarz więzienny niemiecki dr Scherbel nie zezwolił na pozostawienie Jaworskiej i Terleckiej w szpitalu.

System zabierania więźniów z cel do transportów przeznaczonych na rozstrzelanie był odmienny: więźniarki przeznaczone do obozów koncentracyjnych były uprzednio poddawane kąpeli, natomiast kobiety przeznaczone na rozstrzelanie były wywoływane z celi z pośpiechem i krzykami i odprowadzane do specjalnie izolowanych cel.

Do transportów przeznaczonych na rozstrzelanie były zabierane chore na noszach, żadne reklamacje w tym wypadku nie skutkowały. Ze szpitala na rozstrzelanie zabrano ciężko chore na noszach następujące więźniarki: Iwa Krugłowska rok 1944, Anna Krajewska 1944, Kotarbińska, córka profesora Kotarbińskiego, Kardej-Zamajska (po ciężkiej operacji), Janina Górską (zapalenie surowicówek), Błońska (po ciężkiej amputacji piersi).

Rozstrzelivano kobiety ciężarne w dziewiątym miesiącu ciąży (Penszyńska, imienia nie pamiętam, w roku 1943). Również z izolatki wzięto na rozstrzelanie i rozstrzelano kobietę w czwartym miesiącu ciąży w roku 1943.

Z grupy 21 kobiet w maju 1942 roku rozstrzelano – zdaje się, że w Palmirach – Helenę Dąbrowską, Annę Derecką, Halinę Danielewicz. 29 maja 1943 w grupie 40 kobiet rozstrzelano: Wojciechowską (komisarz straży więziennej w Mokotowie), Jaxe-Bykowską (z córką Hanną i mężem, kuzynów gen. Władysława Sikorskiego. Rozstrzelano tę grupę w ruinach getta. W roku 1943 latem rozstrzelano adw. Jadwigę Kocan, Wandę Zieleńczyk, siostrę Kocan, inż. Jadwigę Bobińską, dziennikarkę Jadwigę Włodarkiewicz, dziennikarkę Helenę Jaworską, Gerę Sumińską, Grott-Gizgies (wziętą ze szpitala), Irenę Grabowską dziennikarkę (wziętą ze szpitala), Różycką z dwoma córkami dorosłymi, Halinę Skierską, Ewę

Pochowską, córkę wiceprezydenta Pochowskiego, Annę Czaki z matką, Marię Ike-Duninowską, Mężyńską – żonę lekarza i wiele innych kobiet, których nazwisk nie pamiętam.

Ogółem w czasie mego pobytu rozstrzelano na Pawiaku od 24 listopada 1940 do 31 lipca 1944 roku około 3,3 tys. kobiet. Poza tą liczbą rozstrzelano szereg Żydówek, które były dostarczone na Pawiak, lecz nie wciągnięte do jego ewidencji. Poczynając od roku 1943 egzekucje odbywały się prawie wyłącznie w ruinach getta.

Z informacji od straży więziennej, rekrutującej się z Ukraińców, jak również i z tego, że suknie i bieliznę, którą nosiły więźniarki przeznaczone na rozstrzelanie, prano następnie w pralni więziennej, wiem, że kobiety więźniarki rozstrzelowano w ruinach getta bez ubrań i bielizny.

Oprócz masowych egzekucji kobiet bywały wypadki, że kobiety więźniarki były mordowane wprost w celach bądź na korytarzu więziennym. Na przykład mgr farmacji Szczukówna w roku 1943 została zastrzelona przez Bürkla w kancelarii Pawiaka po przesłuchaniu. Bürkl zastrzelił ją, gdy ta, mając połamane żebra i złamaną rękę, nie mogła wstać. Tenże Bürkl w roku 1943 powiesił w ciemnicy więźniarkę Błaszkiwicz. Na oddziale kobiecym katem nad więźniami była Wachmeister Podhorodecka, obecnie nieżyjąca. Bez żadnego powodu biła więźniarki, zarządzała ćwiczenia karne, przysiady, żabki, również u kobiet ciężarnych, zabraniała leżeć w celach chorym więźniarkom, które z braku miejsc nie przebywały w szpitalu. Również okrutnie obchodziła się z więźniarkami Wachmeister Janina Stalski mówiąca doskonale po polsku. Stalska znęcała się wyjątkowo nad nowo przybyłymi więźniarkami, szczególnie przeprowadzała badania ginekologiczne w poszukiwaniu kosztowności. Biła i wymyślała więźniarkom.

W dniu 31 lipca 1944 lekarz więzienny dr Friederich za pomocą zastrzyków zamordował 10 więźniów, mężczyzn.

Spośród skatowanych więźniarek, o których zeznawałam wyżej żyją: Anna Grzelińska, Gdynia (bliższego adresu nie znam), Wanda Lewandowska (zam. Anin pod Warszawą), Janina Śledziecka zam. Warszawa.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.